

Sposób na faraona

13 kwietnia 2012

Za miesiąc wybory prezydenckie w Egipcie. Mogą sobie wybierać kogo chcą, a i tak wybiorą kogo trzeba. Oto jak się nimi steruje.

Któż mógłby się spodziewać, że następcą obalonego Mubaraka zostanie salaficki kaznodzieja, czyli muzułmański fundamentalista i zakapior, głoszący nie tylko konieczność wprowadzenia szarijatu, z karą kamienowania cudzołożnic i obcinania rąk złodziejom, ale i powrotu do zasad codziennego życia wg wzoru z VII wieku, jaki dał swym zwolennikom prorok Mahomet. A tak się to właśnie zapowiadało, kiedy w wyborach 23 maja Egipcjanie mieli pójść do urn, aby wybrać sobie prezydenta, czyli współczesny i raczej kiepski odpowiednik faraona. Jeszcze do wczoraj było całkiem możliwe, że zostanie nim Hazem Saleh Abu Ismail, prawnik i kaznodzieja, który dość nieoczekiwanie wyprzedzał czołówkę około 6 kandydatów, nie mówiąc o kilkusetosobowym i wielobarwnym peletonie, jaki zarejestrował się na listach wyborczych. W czołówce jest kilku islamistów, ale żaden z nich nie był ani tak radykalny, ani tak charyzmatyczny jak Abu Ismail. Gdziekolwiek się pojawił, ściągał tłumy. Jego uśmiechnięta, brodata twarz wyziera nadal z każdego plakatu na prowincji. Jego zdania są cytowane w rozmowach i skandowane na demonstracjach.

Gdyby Abu Ismail był tylko islamskim fundamentalistą, który chce szarijatu, prohibicji i zakazu tańca brzucha, obiecuje rozdział kobiet i mężczyzn w pracy i życiu publicznym oraz obniżenie wieku zamęścia dla dziewcząt do biologicznej granicy po pierwszej miesiączce (jak za czasów Proroka), promotorzy „arabskiej wiosny” i kontrolowanych rewolucji mogliby go przełknąć. Przecież ani przez chwilę ich celem nie było to, aby Egipcjanom po rewolucji było lepiej, tylko aby i ten kraj mógł być lepiej kontrolowany, a ciemnota i zamęt temu sprzyja. Ale Abu Ismail jest także nacjonalistą (co w islamie nie

znaczy bynajmniej tego samego, co u nas), który przywołał Iran jako udany model niezależności od dyktatu USA, obiecał podobne uwolnienie Egiptu oraz wypowiedzenie układu pokojowego z Izraelem. Takie słowa w kraju, który bezpośrednio graniczy z Izraelem zabrzmiały dla światowych „elit” groźnie. Wszczęto więc energiczne kroki, aby go utracić albo powstrzymać.

Początkowo umówiono się z Bractwem Muzułmańskim (które wygrało w Egipcie wybory parlamentarne zdobywając 47% głosów), że nie wystawi ono w tych wyborach swojego kandydata, aby w ten sposób utorować drogę do prezydentury dla świeckiego faworyta Zachodu, którym jest Amr Musa, były dygnitarz Mubarak’a a potem Sekretarz Generalny Ligi Arabskiej. Bracia słowa dotrzymali, a nawet z hukiem wyrzucili ze swego kierownictwa niejakiego Abdel Moneima Abulfataha, którego tak poniosły ambicje i fantazja, że się zgłosił do prezydenckiego wyścigu wbrew zaleceniu i bez pozwolenia Bractwa. Bierze on nadal udział w tym wyścigu, ale Bractwa już reprezentować nie może, bo jedną z najbardziej pilnowanych w nim cnót jest żelazna dyscyplina i całkowite posłuszeństwo wobec decyzji kierownictwa, więc niesubordynacji się nie wybacza. W gruncie rzeczy umowa o wyborczej powściągliwości była Braciom (arabskie: Ichłan) na rękę. Nie stając do wyborów budowali sobie status czołowej, realistycznej i dojrzałej politycznie siły kontrolującej parlament. Ponadto nie ryzykowali przegranej i ochraniali w ten sposób mit, że są nie do pokonania.

Tymczasem jednak kandydat Bractwa stał się pilnie w tych wyborach potrzebny, bo zdaniem wielu analityków, tylko on mógł zagrozić drogę Abu Ismaelowi, aby Izrael mógł spać spokojnie. Zaczęły się namowy i konsultacje. I taki kandydat wkrótce się pojawił, przy westchnieniu ulgi w Brukseli i Waszyngtonie. Jest nim Khairat el-Szater, 62-letni inżynier, biznesmen i milioner, strateg i kasjer Bractwa, numer drugi w hierarchii kierownictwa Ichłanu, zaraz po jego Wielkim Przewodniku, profesorze Muhammadzie Badii.

Wejście Szatera bardziej tworzyło jednak problem niż go

rozwiązało. Obawa przed tym, że władzę i w parlamencie i w pałacu prezydenckim przejmie tajne stowarzyszenie, jakim ze swej natury jest przecież Bractwo Muzułmańskie, rodzi dwie konsekwencje. Po pierwsze uaktywnia jeszcze innych kandydatów i ich elektoraty, co może jeszcze bardziej rozproszyć głosy i w efekcie mogło dać zwycięstwo salafistom. Po drugie uaktywnia wojsko, które wobec takich perspektyw może pokusić się o zamach stanu. Wysuwając swojego kandydata Bractwo stanęło przed trudnym wyzwaniem. Jeśli Szater wygra – Ichłan poniesie ciężar prawie wyłącznego rządzenia krajem, który coraz bardziej pogrąża się w chaosie i ma raczej marne rokowania. Tym bardziej, że program Szatera – człowieka działania i sukcesu, który nawet z więzienia skutecznie zarządzał swymi przedsiębiorstwami – siłą rzeczy akcentuje sukces gospodarczy, raczej mało prawdopodobny w obecnych warunkach. Jeśli jednak Szater przegra – ucierpi reputacja Bractwa jako wytrawnej siły politycznej, z którą nikt dotąd nie wygrał.

Oficjalnie Ichłan głosi, że nagłe pojawienie się Szatera to wyraz jego rosnącej frustracji z powodu zachowania armii i generałów. Teoretycznie wojsko powinno bowiem wycofać się do koszar zaraz po wyborach. Umowa pierwotna była też taka, że rozwiąże się tymczasowy rząd wyznaczony przez generałów, na czele którego stoi weteran z epoki Mubaraka. Ichłan oskarża ten gabinet o umyślne powodowanie gospodarczego chaosu w celu wywołania społecznego niezadowolenia oraz przypisania winy islamistom. Od wielu tygodni w Egipcie brakuje paliwa, a przed stacjami benzynowymi w całym kraju stoją długie kolejki. Rezerwy dewiz spadły w 35 mld dolarów do 15 mld dolarów tylko w ciągu jednego roku. Z faktami tymi powszechnie wiąże się uporczywe podejrzenie, że wojsko w gruncie rzeczy wcale nie myśli o oddaniu władzy, ale przygotowuje raczej scenariusz zbrojnego przewrotu albo przynajmniej przekręcenia wyborów prezydenckich na swoją korzyść.

Prawdopodobnie wielu oficerów wolałoby wycofać się do koszar pod warunkiem, że zachowają przywileje zdobyte ciągiem przez

60 lat zawołanej dyktatury wojskowej. Ale są i tacy, którzy nadal mają chrapkę na politykę, skoro władza wciąż leży na ulicy, za granicą byłoby z kim taki deal zaklepać, a Wielki Brat byłby na to bodaj najbardziej chętny. Na razie wojsko próbuje ustawić się wobec społeczeństwa w pozycji swojego, który jako jedyny jest zdolny zaprowadzić porządek i bezpieczeństwo. Kiedy ostatnio w Kairze zastrajkowała komunikacja miejska, wojsko podstawiało autobusy i ciężarówki z wielkimi plakatami, na których żołnierz trzyma na ręku małe dziecko, a napis głosi „Lud i wojsko to jedno”. Ostatnio rada wojskowa wydała oświadczenie publiczne, w którym ostrzega islamistów, aby „nie popełnili błędów z przeszłości” co jest odczytywane jako aluzja do roku 1952, kiedy po obaleniu powszechnie znienawidzonego króla Faruka przez generałów Bractwo przeżyło z armią krótki miesiąc miodowy, po którym nastąpiła jego delegalizacja i seria procesów działaczy przed sądami wojskowymi.

Szatir rzeczywiście może być kandydatem Bractwa ze względu na generałów, ale raczej dlatego, że najlepiej umie się z nimi dogadywać. Do tego zadania został wybrany. Dojrzała i trzeźwa polityczna formacja, jaką jest Bractwo wie, że nie może iść na konflikt z armią, bo ryzyko jest za duże. Szater, spokojny i opanowany ‘menago’, który dziwnie łagodnie spędził 12 lat w więzieniach Mubarak, dotąd starannie unikał krytyki i wycieczek pod adresem wojska, a w przeszłości wiele razy rokował w imieniu Bractwa z generałami w cieniu gabinetów, i był głównym łącznikiem Ichłanu ze służbami Mubarak. Szater ma tak dobre kontakty z Zachodem i ze światem biznesu, który ukształtował się za czasów Mubarak, że wielu wyborców mu nie dowierza i boi się, że będzie to de facto kontynuacja tych samych układów, które pomogły mu wtedy zrobić ogromny majątek zarządzany... z więzienia.

O wiele bardziej wiarygodnym i otwartym przeciwnikiem wojskowych był właśnie Hazem Abu Ismail, który od początku rewolucji głośno wzywał, aby generałów wymieść z polityki raz

na zawsze. Swoją bojowością, prostolinijnością i odwagą Hazem imponował nawet przeciwnikom. Jego program to walka z korupcją, sprawiedliwość i solidarność społeczna, wiara we własne siły. Z dnia na dzień jego akcje rosły czym budził coraz większe zaniepokojenie USraela. Na miesiąc przed wyborami w sondażach na pierwszym miejscu był Szater, na drugim Abu Ismail, na trzecim Amr Musa. Dogrywka w połowie czerwca rozegrałaby się najprawdopodobniej między dwoma islamistami. Bogaty Szater, za którym stoi machina polityczna Bractwa Muzułmańskiego, jest uważany za mocnego człowieka z koneksjami, jest jednak częścią także starej elity i budzi bardziej obawy niż sympatię. Abu Ismail, za którym przemawiała ogromna, niemal magiczna charyzma osobista, jest ciepły i prostolinijny, budził zaufanie wśród ludzi biednych. Z dnia na dzień poparcie dla niego rosło i było jasne, że w tym tempie wyjdzie na prowadzenie. Stawało się więc coraz pilniejszym, aby znaleźć na niego haka i go utracić.

4 kwietnia żydowski „New York Times” doniósł, że nieżyjąca już matka Abu Ismaila – Nawal Abdel Aziz Nour, mieszkając w Kalifornii uzyskała obywatelstwo USA, co według obowiązującej jeszcze konstytucji Egiptu z czasów Mubaraka czyni go tam niezdolnym do sprawowania urzędu prezydenta. Abu Ismail zaprzeczył temu twierdząc, że matka miała tylko prawo stałego pobytu, ale egipskie MSW potwierdziło nazajutrz, że matka kandydata uzyskała obywatelstwo USA 25 października 2006 roku. Sprawa trafiła przedwcześnie do egipskiego sądu i wywołuje codzienne masowe demonstracje poparcia dla Abu Ismaila. Nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta w sądzie, ale można uznać, że groźny kandydat został już praktycznie wyeliminowany. Izrael może znów spać spokojnie.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)